

Juliusz Hutnikiewicz jest niezwykle inteligentnym młodym człowiekiem, ma dwa fakultety- z prawa i ekonomii. Ojciec- działacz podziemnej "Solidarności", potem- profesor akademicki i parlamentarzysta. Jest powszechnie szanowanym obywatelem. Juliusz w swoim dzieciństwie widział tę twarz swojego ojca, której w życiu publicznym wołał nie pokazywać i nie ujawniać...

Artur Hutnikiewicz, profesor filozofii, pracował na kilku polskich uczelniach(między innymi na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Kopernika w Toruniu i Uniwersytecie Jagiellońskim).

W latach 70. zaangażował się w działalność rodzącej się antykomunistycznej opozycji. Potem został doradcą "Solidarności".

Za swoją działalność(rozpowszechniał antyrządowe ulotki, organizował prasę podziemną) płacił coraz wyższą cenę. Cały czas był infiltrowany przez Służbę Bezpieczeństwa.

Donosili na niego jego współpracownicy z uczelni. Nazwiska osób, które na niego donosiły, poznał po latach.

Alkohol w życiu pana profesora istniał od dawna.

-Ze mną się napijesz?

-Tak, oczywiście.

-Czy pójdziesz po flaszkę?

-Z pewnością.

Takich rozmów w jego życiu było bardzo wiele. Z czasem pił coraz więcej.

Alkohol przejął władzę i kontrolę nad jego życiem osobistym. Ofiarą tego były jego żony. Wszystkie jego małżeństwa, a żenił się trzykrotnie, rozpadły się przez alkohol.

Podczas internowania w stanie wojennym pił niemal przez cały czas. Mawiał: Wódka to jedyne, co mi zostało.

Z internowania w Suwałkach wrócił jako zupełnie inny człowiek. Był coraz bardziej nieufny i zgorzkniały.

Działal wprawdzie w podziemnej "Solidarności", ale skarżył się, że nikomu nie jest potrzebny.

Miał żal do swojej dotychczasowej uczelni w Krakowie za utratę etatu. Szukał pracy na uczelni przez rok.

Jedyną uczelnią, która chciała zatrudnić Artura był Katolicki Uniwersytet Lubelski. Była to uczelnia niezależna od władz PRL. Niezależność od linii PZPR i władz miała jednak swoją cenę.

Uniwersytet był stale inwigilowany przez bezpiekę, utrudniano życie studentom i wykładowcom. Jakby tego było mało, publikacje uczelni, w tym również Artura, były objęte cenzurą.

Z każdą swoją publikacją musiał osobiście jechać do urzędu cenzury na Mysiej. Jego korespondencja podlegała cenzurze, przed każdą rozmową telefoniczną usłyszał komunikat: Rozmowa kontrolowana.

Po latach Artur rozmawia ze swoim synem na temat jego przyszłości. Juliusz wtedy był na drugim roku studiów prawniczych. Zaczynał również studia ekonomiczne.

-Jak wybrałeś studia prawnicze, to jaką aplikację wybrałeś?

-Chciałbym adwokacką.

-A skoro będziesz prawnikiem z wykształcenia, to może pójdziesz w politykę?

-Nigdy. Nie podziwiam cię, tato.

Więcej: nienawidzę cię.

-Dlaczego?

-Sam wiesz.

Juliusz miał trudne dzieciństwo. Codziennie patrzył na ekstremalnie skłóconych i skonfliktowanych ze sobą rodziców.

Po rozwodzie z jego mamą profesor Artur tak samo zwaśniony był ze swoimi późniejszymi żonami.

Mój ojciec...Dla wielu ludzi, którzy go poznali osobiście, był autorytetem. Dla mnie nie.

Mój ojciec, powiem wprost- był despotą. Widziałem jak bił moją matkę, jak gasił papierosy na jej ciele. Niemal każda małżeńska rozmowa, niezależnie czy miał pierwszą, czy trzecią żonę, kończyła się awanturą.

Powiedzieć, że traktował mnie jak kundla to nic powiedzieć.

Nie jest on człowiekiem zdolnym do miłości.

Wielu mnie pyta, czy po studiach będę robił karierę polityczną. Bo z pierwszego wykształcenia jestem prawnikiem, z drugiego już niebawem będę ekonomistą.

Znane nazwisko, nazwisko profesora uniwersyteckiego i posła na Sejm, a w latach 80. antykomunistycznego opozycjonisty, pewnie ułatwiłoby ewentualną polityczną karierę.

Ale nie wiem, czy kiedykolwiek wejdę w politykę.

Widziałem, jak polityka pochłonęła mojego ojca. Jak niszczyła jego życie.

W latach 80., po powrocie z internowania, wykładał w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Na uczelni, która była stale inwigilowana przez bezpiekę. Władze utrudniały mu życie. Cenzurowano mu publikacje, nawet korespondencję- listy, telegramy.

Trochę tak, jakby dzisiaj komuś cenzurowano SMS-y, maile i komentarze na portalach społecznościowych.

Absurdalne? Dzisiaj tak. Ale nie wtedy.

Stąd pojawiło się picie. Alkohol łagodził problemy, pomagał nawiązywać przyjaźnie. Jednak jak to mówią: Alkohol ma dobre, ale też złe strony...

To właśnie pod wpływem alkoholu mój ojciec po raz pierwszy uderzył mnie w twarz. Pamiętam do dzisiaj: byłem 5-letnim chłopcem, jeszcze niewinnym i beztroskim dzieckiem. W chwili, gdy mój pijany ojciec uderzył mnie po raz pierwszy, straciłem niewinność.

Potem już poszło. Lanie pasem, bicie pięścią w twarz, łomot różnymi przedmiotami.

Wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, każda nieszczęśliwa rodzina jest nieszczęśliwa na swój sposób. Tak zaczyna się "Anna Karenina" Tolstoja.

O swoim dzieciństwie mogę powiedzieć wszystko, tylko nie to, że było szczęśliwe i idylliczne. Wymawiając słowo dzieciństwo, przed oczami staje mnie letnia burza z piorunami.

Pozornie byłem dzieckiem z dobrego, wykształconego i nienajgorzej sytuowanego domu. Pozornie...

Tak naprawdę byłem dzieckiem z patologicznej rodziny. Dla ojca ważniejsza była praca, jego narkotykiem przez lata była polityka. Najpierw antykomunistyczna opozycja lat 70. i 80., potem, już w nowej Polsce i nowych sytuacjach, polityką mój ojciec zajął się zawodowo.

Alkoholizm nie jest chorobą jednego człowieka. Choruje cała rodzina, choruje całe otoczenie alkoholika.

Każdy ma takiego demona, na jakiego zaszłył.

Mój ojciec ma ich bardzo wiele. Demonem jest alkohol, demonem jest polityka, demonem jest przemoc, demonem są narkotyki, których również spróbował.

Oni wszyscy, których spotykał na swoich nieudanych terapiach odwykowych, pili z tych samych, choć niekiedy też z innych jeszcze powodów. Pili, bo ojciec był zbyt surowy, i pili, bo matka była zbyt łagodna. Pili, bo wszyscy wokół pili. Pili, bo pochodzili z rodzin pijackich, i pili, bo pochodzili z rodzin, w których od pokoleń nikt nigdy nie umoczył dzioba. Pili, bo Polska była pod moskiewskim jarzmem, i pili w euforii po wyzwoleniu. Pili, bo Polak został papieżem, i pili, bo Polak dostał Nobla, i pili, bo Polka dostała Nobla. Pili za zdrowie internowanych i piciem czcili pamięć zamordowanych. Czy to w Katyniu, czy to w powstaniu warszawskim, czy to w obozach zagłady. Pili, gdy byli sami i nikt ich nie widział, i pili, gdy ktokolwiek pojawił się obok nich. Pili, kiedy Polska zwyciężała, i pili, kiedy Polska przegrywała.

Wciąż nie wiem, mimo, że jestem inteligentnym człowiekiem, ile przepił.

Czy przepił pięć mieszkań, czy piętnaście, ile przepił pralek, samochodów, domów, książek, pieniędzy. Nie ma znaczenia, ile przepił towarów konsumpcyjnych, ważne, że przepił to, co było najważniejsze.

Przepił swoją pracę. Przepił swoje ambicje, problemy i rodziny. Przepił swoją godność. Po prostu prze-

hulał swoje życie.

Pomimo młodego wieku, miałem propozycje startu w wyborach parlamentarnych. Odrzucałem. Po stażach proponowano mnie posady w korporacjach. Odmawiałem.

W pewnym momencie zrozumiałem, że nie chcę ani zostać jednym z wiecznie klójących się polityków w telewizji. Podjęcie pracy w wielkiej korporacji również byłoby pójściem na kompromis w życiu. Niedawno skończyłem studia ekonomiczne. Widzę, jak moi przyjaciele, jeden po drugim, z dnia na dzień zamieniają się w niewolników. Wchodzą do korporacyjnych sekt, stając się już nie ludźmi, ale bezrefleksyjnymi wkładami do tanich garniturów. Podążają za obietnicą, że tak wygląda jedyny model szczęśliwego życia- mieć tak zwaną dobrą pracę, oddając jej siebie i pozwalając podeptać swoje wartości w życiu.

W zamian zyskują...zdolność kredytową, tydzień urlopu w roku i zawał po trzydziestce.

Czy tego chcę? Czy tego pragnę? Czy tego pożądam? Nie.

Jeśli jest jedno, co łączy moją życiową postawę z postawą mojego ojca, to bunt wobec zastanej rzeczywistości. Chcę się zbuntować, ale inaczej niż on- zupełnie nie wiem jak.

Ludzie, którzy wybierali mojego ojca do Sejmu RP, mają diametralnie inny obraz jego osoby niż ja. Miliony Polaków widzą w nim bohatera narodowego, niezłomnego opozycjonistę, legendę "Solidarności " i profesora akademickiego wykładającego filozofię. Tak naprawdę...

Moje dzieciństwo było po prostu koszmarem. Ojciec, żeby lepiej się poczuć wypijał butelkę wódki, czasami 10 szklaneczek whisky. Wypił w życiu hektolitry spirytusu.

Byłem bity, poniewierany, traktowany jak piąte koło u wozu. Jako nastolatek w pewnym momencie nie wytrzymałem. Popijałem piwo z kolegami ze szkoły i osiedla.

Zdarzało się, że lekcje po szkole odrabiałem w domu nietrzeźwy. Sądziłem, że piwo to nie alkohol, bo widziałem reklamy w telewizji.

Co to była za ignorancja i głupota! Największy fałsz, w jaki uwierzyłem! Nie wiem, jak to możliwe, ale wierząc w tę ciemnotę, miałem szkolne świadectwa z czerwonym paskiem i zdałem maturę z wyróżnieniem!

Widocznie matura nie wymaga tylu przygotowań, jak się wydaje.

Poznałem również dragi. Przez kilka miesięcy regularnie siadałem na betonowym chodniku i paliłem jointy. Spróbowałem kokainy i amfetaminy.

Myślałem: to niebezpieczne bestie, ale dostępu do mnie nie mają. Tak do momentu, gdy dwukrotnie trafiłem do aresztu.

Areszt śledczy w Krakowie, dawne więzienie Montelupich, gdzie Juliusz trafił za jazdę po pijanemu ulicami Krakowa, to miejsce owiane legendą.

Podczas II wojny światowej to tam znajdowało się hitlerowskie więzienie podległe Gestapo.

To tam dochodziło do masowych egzekucji więźniów. Stamtąd wywożono więźniów do Auschwitz. Już po wojnie- tam było więzienie NKWD.

Juliusz, choć przesiedział tutaj 48 godzin, w swojej wyobraźni słyszał krzyki torturowanych więźniów, widział rozstrzelania. Zastanawiał się, dlaczego. Może coś podpowiadał mu duch tego miejsca?

Wcześniej nie chciał mieć czasu na przemyślenie swojego dotychczasowego życia.

Klaustrofobiczne, tonące w półmroku wnętrza aresztu śledczego skojarzyły mu się z bunkrami. Nie było to bezpodstawne spostrzeżenie.

Betonowa podłoga, krzesła i szafki, które wyglądały jak nie odnawiane od 30 lat. Bez kontaktu ze światem zewnętrznym. Ten brak bywał w areszcie zbawienny. Kazał aresztantom zastanowić się, co poszło źle.

W ich życiu, w ich domach rodzinnych.

Co poszło nie tak, że trafili tutaj...

Profesor Artur był przekonany, że jego pozycja uratuje syna od pobytu w areszcie. Wykonywał najbardziej prestiżowy zawód w Polsce, przez trzy kadencje był posłem na Sejm. Wierzył w to, że immunitet ojców przechodzi na immunitet synów.

Mylił się.

W Polsce wielu łamie prawo, ale nikt nie stoi ponad prawem.

Kto nie rozumie tej reguły, niezależnie od tego kim jest, płaci za to cenę.

Zdumiewające, jak pod tym względem różnił się od postrzegania jego osoby przed telewizorami. Profesorowie uchodzą raczej za ludzi skromnych i mądrych.

Tymczasem przekonanie, że parlamentarny immunitet ojca uchroni przed życiowymi i prawnymi problemami syna ani z jednym, ani z drugim nie miało nic wspólnego.

Co zadziwia, problemy Juliusza z używkami nie zbudziły w jego ojcu refleksji dotyczącej postępowania w życiu rodzinnym. Ojcostwo nigdy dla niego nie było życiowym priorytetem.

Zawsze co innego- praca akademicka, działalność publiczna, alkohol, polityka- było sensem życia.

W rzadkich momentach szczerości mówił: Rodzinie najwięcej czasu poświęciłem podczas swoich rozpraw rozwodowych.

Nie było to dalekie od prawdy.

Nigdy w swoim życiu nie przeżył wielkiej miłości do kobiety. Nie żył z kobietami, żył ze swoimi obrażeniami o nich.

Niczym typowy polski ojciec po rozwodzie nie płacił alimentów na swoje dzieci. Unikać płacenia alimentów udawało mu się bardziej niż wielkie polskie pogrzeby.

Świadomie zacierał obraz swojej osoby. Mimo bycia osobą publiczną pilnie strzegł tajemnic życia prywatnego. Pragnął być postrzegany jako szanowany obywatel, niepokalany bohater "Solidarności".

Osiągnięcia życia były jego maską Guya Fawkesa, za którą krył się domowy tyran.

Powiedzieć, że mam w sobie dużo żalu i gniewu wobec ojca, to nic powiedzieć. Jestem na niego po prostu wściekły.

Za lata bicia pasem od spodni, za to, że przez lata zasypiał nad ukochaną wódeczką. Za tysiące życiowych błędów, które popełniał każdego dnia. Mówię to ze świadomością, że sam nie jestem święty, sam nie unikałem używek.

Za swoją działalność sprzed lat dostawał kolejne ordery. Krzyż Kawalerski. Krzyż Oficerski. Krzyż Komandorski. Krzyż Komandorski z Gwiazdą. Złoty Krzyż Zasługi.

Niechętnie w wywiadach opowiada o swoim życiu rodzinnym.

Tylko ja wiem, dlaczego. Zbyt dużo ma trupów w swojej szafie, by sam mógł je ujawnić.

-Dobry wieczór, tato.

-Kim pragniesz zostać w życiu?

-Szczęśliwym człowiekiem.

-Kim?

-Mówiłem tobie.

Po prostu szczęśliwym człowiekiem.

*Nie zależy mi na karierze, nie potrzebuję się bogacić na wyzysku, naprawdę nie chcę być finansistą z za-
wałem po trzydziestce.*

-Po to wysłałem cię na studia, byś zarabiał pieniądze!

-Naprawdę nie potrzebuję się bogacić. Nie zależy mi na tym, by być niewolnikiem pieniądza.

-A na czym ci zależy?

-Na tym, by poznawać świat i kochać.

-Miłość to coś, czego nie ma.

-Dostajesz ordery za zasługi na rzecz niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej i za zasługi na rzecz przemian demokratycznych, a czym dla mnie się zasłużyłeś? Poza tym, że mnie spłodziłeś? Jesteś lajdakiem!

Po tej telefonicznej rozmowie profesor Artur zerwał kontakt ze swoim synem.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

KatarzynaKonopkaChludzinska, dodano 09.02.2017 11:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.